

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 27

# Sensacje mordu kapturowego w Czechach

### Dziwne okoliczności śmierci emigranta niemieckiego, inż. Formisa

**PRAGA (PAT).** — Sledztwo w sprawie zabójstwa, popełnionego w nocy z środy na czwartek na osobie emigranta niemieckiego, inż. Formisa, w odległym o 40 km. od Pragi, osamotnionym hoteliku wycieczkowym „Zahori”, ujawniło szereg sensacyjnych szczegółów.

#### TROJE MORDERCÓW

Dwoje z trójki morderców, t. j. Hans Mueller i jego przyjaciółka, Edyta Kerlsbach, przebywały w Pradze od 11 dni, robiąc wycieczki w okolice, znanymi na narty. M. in., byli oni gośćmi w hotelu „Zahori”, gdzie ocrzywił Hans Mueller, podając się za kupca z Kieju, zapoznając się z jedynym lokatorem hotelu, inż. Formisem.

W środę wieczorem dwójka niemiecka pozostała w hotelu na noc, spędzając wieczór z Formisem. Mueller odziedził do sąsiedniego pokoju wczesniej, przez okno wyrzucił sznur, po którym wdrapał się trzeci współzabójca, Gert Schubert.

#### OKOLICZNOŚCI ZBRODNI

W godzinę później po 10-ej wieczorem z sali restauracyjnej odeszła Karlsbach z Formisem i wówczas doszło do morderstwa. Strzały rewolwerowe zaalarmowały kelniera Karola Fliegera, który dał się jednakże steroryzować i schował się w swym pokoju, z którego wyszedł dopiero rano. Tymczasem mordercy uciekli przez okno i umknęli przygotowanym na gościnnie samochodem.

Niezrozumiałem jest, jak kelnier i gospodarz hotelu z zoną mogli przespać całą noc w swych pokojach, wiejąc o zabójstwie, zwłaszcza, że mordercy zwłazy zwłoki i meble w pokoju benzyna i zapaliki.

Do wybuchu pożaru nie doszło, prawdopodobnie tylko dlatego, że ogień zgasił się w dymie w zamkniętym pokoju. W każdym razie duszący dym rozchodził się po całym domu.

Zandarmeryja zaalarmowana zatem dopiero w 11 godzinę po morderstwie. Później hotelik jest osamotniony i oddalony od uli, zandarmeryja przybyła na miejsce wypadku dopiero w 13 godzinę od popełnienia zbrodni. Istotnie przesłuchi, że mordercy umknęli za granicę.

#### UCIEZKA PRZEZ GRANICĘ

Nieco później stwierdzono, że około godziny 4-ej nad ranem ze środy na czwartek auto z 3-ma pasażerami nadjechało pociągami granicę czesko-niemiecką koło Dieczina (Tetschen).

Pasażerowie wysiedli, wóz zamknęli i granicę przeszli pokryjomu pieszo. Granica czesko-słowacko-niemiecka jest w nocy zamknięta dla pojazdów.

Nad ranem na strażnicę celną zgłosił się znany strażnikowi z widzenia człowiek z pogranicza,

nie; miejscowości niemieckiej z kartką od Muellera i dokumentami, po sprawdzeniu których celnik auto wypuścił.

#### SENSACYJNE MOTYWY ZBRODNI

Najbardziej sensacyjne są jednakże prawdopodobne motywy zbrodni. Zamordowany inż. Formis był, jak już wiadomo specjalistą - elektrotechnikiem, politycznie zaś - członkiem czarnego frontu Ottona Strassera, który przebywał na emigracji w Pradze.

Otóż, jak się okazało, w hotelu „Zahori”, w pokoju Formisa, znajdowała się tajna krótkofalowa stacja nadawcza, którą obsługiwał Formis.

Fala tej stacji była niemal równa fali stacji krótkofalowej Koenigsweberhausen. Stacja ta służyła do propagandy antyhitlerowskiej za Niemcy i używana była przez emigracyjne organizacje niemieckie.

O istnieniu takiej stacji wiadomo od dłuższego czasu, jednakże zandarmeryja czeska nie potrafiła jej wykryć, gdyż rzekomo przenoszono ją stale z miejsca na miejsce. W „Zahori” funkcjonowała jednak od kilku tygodni i w Niemczech dokładnie określono jej przypuszczalne położenie.

Ponieważ Formis był znanym specjalistą-krótkofalowcem jeszcze z czasów przedhitlerowskich i był dyrektorem technicz-

nym radia w Stuttgarcie, przybył z Niemiec trójce nie trudno było ustalić w czasie wycieczek, że stacja znajduje się prawdopodobnie w jego mieszkaniu, zwłaszcza, że Formisa śledzono niewątpliwie w Pradze od dłuższego czasu.

#### JUŻ DRUGA ZBRODNI

Mord, popełniony na Formisie, jest drugim z kolei zabójstwem w szeregach emigracji niemieckiej. Przed półtora rokiem zastrzelono w Karlovych Varach prof. Lessinga, przyczem zabójca również nie został schwytany.

Przypomniano sobie również obecne wydarzenie, które, jako plotka, krążyło w Pradze przed miesiącem. Do mieszkania Ottona Strassera przybyło wówczas dwóch osobników, którzy wylegitymowali się, jako agenci policjacji i zapytywali o Strassera, którego chcieli aresztować. Strasser wylegitymował się jednakże paszportem na inne nazwisko i agenci, którzy prawdopodobnie oświadczyli, że nie znali, odeszli i zniknęli bez śladu.

Przypuszcza się, że chodziło wówczas o uprowadzenie, jak przypuszcza się również, że zasadniczo obciążono Formisa uprowadzić, a nie zamordować.

W Pradze panuje wielkie oburzenie i mówi się, że dojdzie do zaostrzenia kontroli granicznej między Czechosłowacją i Niemcami, a nawet do wprowadzenia ponownie obowiązku wizowego, który nie istnieje między obu państwami. W kołach emigracji niemieckiej panuje wielkie poruszenie.

# 18.000 ludzi w niebezpieczeństwie

### Zostali odcięci od świata wśród wielkiej wozbranej rzeki Mississippi w Ameryce

**NOWY JORK, (PAT).** Temperatura obniżyła się. Śnieg w wielu miejscach zaczyna topnieć. Istnieją poważne obawy co do losu bezpieczeństwa

18.000 mieszkańców, dotkniętych powodzią, miejscowości w północnej części Deltę Missisipi

Podczas burz śnieżnych i mrozów w ubiegłym tygodniu na obszarze Stanów Zjednoczonych utraciło życie przeszło 200 osób.

# 45 ofiar katastrofy parowca

### Wyłowiono 31 zwłok z morza, los 14 ofiar nieznan

**NOWY JORK, (PAT).** Statki i łodzie straży nadbrzeżnej wyłowily z morza 31 zwłok pasażerów i członków załogi parowca „Mohawk”.

Z pośród wyłowionych zwłok ofiar katastrofy, zdołano stwierdzić tożsamość w 23 wypadkach.

Pomiędzy ofiarami katastrofy znajdują się m. in. wicekonsul brytyjski w Meksyku John Telfer i jego żona. Matka i dzieci konsula zostały uratowane.

Z zeznań uratowanych członków załogi „Mohawka” wynika, iż przyczyną katastrofy było wadliwe funkcjonowanie

steru parowca, który miał norwęzki parowiec „Talisman”. Zeznania marynarzy znajdują potwierdzenie w oświadczeniach kapitana parowca norweskiego.

Brak jeszcze wiadomości o 14 osobach z pośród pasażerów i załogi okrętu „Mohawk”.

# Zadłużenie państwa i monopole

### w obradach komisji budżetowej Sejmu

Na wczorajszym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej po przyjęciu bez dyskusji budżetu Funduszu Eksportowego, którego zadaniem jest udzielanie gwarancji polskim eksporterom, przystąpiono do budżetu długów państwowych.

#### DLUGI

Długi i zobowiązania Państwa dzielą się na 4 grupy: 1) zadłużenie w formie kredytu w Banku Polskim, 2) dług wewnętrzny, 3) zagraniczne i 4) gwarancje udzielone przez skarż. W dług ostatnich zestawień zadłużeniu wewnętrznemu wynosi: 1.346.316.522, drugi zagraniczne 3.185.734.075 zł. Jest to zadłużenie nominalne, wartość faktyczna jest mniejsza. Obsługa drugiej kategorii wyniesie 73.401.440 zł., zaś trzeciej 116.293.100, z tytułu czwartej grupy w ciągu roku 1935/36 12.305.460.

Referent pos. Hutten Czapski (BB), omawiając ruch zadłużenia państwowego podkreśla, że zadłużenie wewnętrzne, które wynosiło na 1/1.26 około 330 milionów, wzrosło na 1/1.1935 do około 1 miliard 346 milionów. Natomiast zadłużenie zagraniczne wzrosło w tym samym okresie z 2 miliardów 682 milionów do około 3 miliardów 186 milionów zł. Tendencja wzrostu zadłużenia wewnętrznego przy zmniejszeniu się z zagranicznego jest zupełnie zdublowana, gdyż osetki płacone przez skarż po zostają w kraju. Jednakże przybyły niedrogiego kredytu zagranicznego jest ze względu na bilans płatniczy

pożądany.

Nasze zadłużenie wobec państw z granicznych jest przeważnie natury wojennej lub z wojną związane. Mówca wskazuje na przykładach, że Polska posiada niekorzystne warunki spłaty i że zagadnienie to musi być odpowiednio uregulowane. Wskazuje na możliwość spłacenia niektórych zadłużeń naszymi artykułami eksportowymi, jak to czynią już niektóre państwa.

#### MONOPOLE

Z kolei przystąpiono do budżetów monopoli. Według preliminarza w r. 1935/36 monopole mają wpłacić do skarbu 630 milionów, z czego solny 46 milionów 650 tys., tytoniowy 330 milionów, spirytusowy 219 mil 750 tys., loteria państwowa 20 mil., monopol zapalczony 13 mil. 600 tys. Wpłata monopoli stanowi 1/4 część zwyczajnych dochodów skarbu. Wynika z tego jak ważne znaczenie gospodarcze posiadają monopole. Zatrudniają one 13 tys. robotników i około 2 tys. urzędników, prowadząca cały szereg przedsiębiorstw.

Referent omawia bardzo wyczerpująco działalność poszczególnych monopoli, podnosząc, że szereg monopoli obniżyło ceny na swoje wyroby, dostosowując się do zmienionych warunków gospodarczych.

#### ZAPALKI SA ZA DROGIE

Wskazuje, że sprawa obniżenia cen tytoniu jest związana z cenami surowców zagranicznych, oraz z umo-

wami, które obciążają monopol. Natomiast odnośnie do monopoli zapalczanego mówca stwierdza bez zastrzeżeń, że cena zapalek jest nadzbyt wygórowana i że spółka dzierżawna posiada wszelkie możliwości do obniżenia ceny, co niestety nie wpłynęło na zwiększenie zbytu.

Spadek sprzedaży zapalek powoduje zmniejszenie się wpływów do skarbu państwa, które z przeszło 21 milionów w r. 1931/32 spadły do 13 mil. 600 tys. A trzeba zaznaczyć, że sama obsługa pożyczki zapalczanej z roku 1930 pochłania rocznie 12 mil. 446 tys. zł.

W dyskusji pierwszy zabral głos pos. Grecznarowski (PPS), omawiając stosunek dyrekcji monopoli do robotników odpowiednich fabryk, wskazując iż specjalnie załaganie monopoli tytoniowego stosunek ten się ciągle pogarsza. Mówca wskazuje, że dyrekcja faworyzując związek przetradowe i zwraca się do ministra z apelem o obiektywne stosunek do organizacji robotniczych fabryk monopolowych.

Pos. Rymar (KI. Nar.) stawia szereg pytań, mających na celu wyjaśnienie sprzecznych pozycji budżetowych. Omawiając politykę cen w monopolach stwierdza, że koniecznym jest obniżenie ceny zapalek i zakończenie wreszcie sprawy zapalczek. Odnośnie do monopoli tytoniowego uważa dalszą obniżkę za wskazaną.

Szereg dalszych mówców, omawiając budżet monopoli wskazywał na konieczność obniżki cen ich wyrobów, wskazując, że np. po obniżce cen papierosów publiczność przerzuciła się na tańsze gatunki. Poruszono również sprawę reorganizacji sprzedaży wyrobów monopolowych, podnosząc konieczność utrzymania odpowiedniej kontroli nad sprzedawcami.

Na tem obrady komisji zostały przerwane. We wtorek komisja przystąpi do budżetu Min. Skarbu.

#### Kruppa zarabia bo Netcy kupują

**BERLIN, (PAT).** Po raz pierwszy od trzech lat bilans zakładów Kruppa za rok 1933/34 wykazał czyste saldo w wysokości 6.651.601 marek. Dochód ten w większej części zakłady Kruppa zawdzięczają wzmożonej koniunkturze na rynku wewnętrznym.

#### OD ŚWITU DO KOCY

Epidemia malarii na Cejlonie wyprzedziła niesłychane spustoszenia wśród tubylczej ludności. W jednym tylko okręgu Kegalle zmarło 2.000 osób. W tej liczbie 1.473 dzieci. Sytuację pogarsza upał i brak wody.

Według informacji prasy francuskiej, 600 emigrantów saarskich, przebywających we Francji, zgłosiło się do Legii Cudzoziemskiej.

W Saragossie (Hiszpania), podczas eksplozji w zakładzie pirotechnicznym 3 osoby utracily życie, a trzy są ciężko ranne.

Na drodze Paryż - Rouen we Francji, nastąpiło zderzenie pomiędzy samochodem ciężarowym a autem mobilnym, zderzającym w przeciwnym kierunku. Trzy osoby które znajdowały się w samochodzie zginęły w wypadku. Samochód spłonął.

Wielkie opady śniegu i zamiecie jakże nawiedziły wyspy brytyjskie spowodowały trzy wypadki śmierci. Liczne okręty przybyły ze znacznym opóźnieniem. Ruch samolotów komunikacyjnych został wstrzymany.

#### Ofary mrozów w Kanadzie

**CALGARY, (PAT).** W pobliżu Northbend w prowincji Alberta w Kanadzie zginęło podczas zameci śnieżnej 3-eh robotników zatrudnionych przy oczyszczaniu toru kolejowego ze śniegu.

W Columbji brytyjskiej w czasie ostatnich zameci utraciło życie 11 osób

#### Zgon wybitnego przywódcy sowieckiego

**MOSKWA (PAT).** — Wczoraj zmarł w Moskwie na udar serca Walerjan Kujbyszew, zastępca prezesa rady komisarzy ludowych, Zw. Sowieckiego.

Zmarły był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli partii komunistycznej i należał do biura politycznego partii, zaś od 1922 r. wchodził w skład centralnego komitetu wykonawczego ZSSR.

Wczoraj wieczorem ogłoszono za podpisem ludowego komisarza zdrowia publicznego Kamieniekiego, profesora Abrikosowa oraz innych lekarzy, wyniki autopsji zwłok Kujbyszewa, stwierdzającej, że śmierć nastąpiła wskutek zaciopowania prawej tętnicy wieńcowej na tle ogólnej sklerozy.

#### Komendant P. P.

W komendzie głównej p. p. odbyło się pożegnanie ustępującego komendanta głównego p. płk. Janusza Jagurny - Malaszewskiego i powitanie nowego komendanta p. p. gen. Kordjana - Zamorskiego.

Po przemówieniach ustępującego i nowego komendanta głównego, w imieniu zgromadzonych naczelników wydziałów i ich zastępców przemówienie wygłosił nadimp. dr. Nagler. Z dniem 26 bm. gen. Kordjan-Zamorski rozpoczął urzędowanie na stanowisku komendanta głównego p. p.

#### Chińczycy wyrzynają Japończyków

**TOKIO, (PAT).** Rząd japoński polecił japońskiemu konsulowi w Tien-Tsiniełożyć protest w władz chińskich z powodu zamordowania licznych obywateli japońskich w zdemilitary-

zowanej strefie Szanli. Władze chińskie nie przedsięwzięły, zdaniem rządu japońskiego, wystarczających środków obronnych.

# Co powiedział Hitler

korrespondentowi „Gazety Polskiej”

A. K. Smogorzewski, korespondent „Gazety Polskiej”, użył słowa wywiad z kanclerzem Rzeszy Hitlerem.

Po omówieniu ogólnych zasad polityki narodowo - socjalistycznej, jako wyrazu dążeń do scementowania narodu niemieckiego, jako jednolitego, do czego hitleryzm dąży nie drogą gwałtów nad poszczególnymi szczepami narodu, kanclerz Hitler przeszedł do omówienia polityki gospodarczej.

Mielśmy 6 i pół mil. bezrobotnych, stojący w obliczu zupełnej ruin stan chłopaki, oraz całkowicie rozbity i wyniszczony stan średni. To katastrofalne położenie zmusiło nas do podjęcia środków zapobiegawczych. Już dzisiaj z dumą możemy stwierdzić wyniki naszej działalności. Wszystkie wekzany życia gospodarczego wyrastają i wykazują stan korzystnej ewolucji.

Dzięki nowemu, z wielkim rozmachem usłanemu łańdowi, zarówno rolnictwo jak i przemysł odzyskały swą żywotność. Milionom robotników zapewniłmy pracę, a tem samem Państwu daliśmy niezawodne podopiecznego jego narodowego istnienia. Nasze przyszłe zadania będą kontynuacją prac już dokonanych.

W sprawie polityki zagranicznej kanclerz mówi:

Jedno zawsze muszę powtarzać: 1) Niemcy chcą żyć w spokoju ze wszystkimi sąsiadami, 2) Niemcy już nigdy więcej nie zrezygnują ze swego równoprawienia; 3) Pod pojęciem współpracy międzynarodowej nie możemy rozumieć przyjmowania na siebie nieprzejrzytych zobowiązań z takimi konsekwencjami, że w końcu, ze względu na interesy narodowe Niemiec, mogłyby one tam nas zaprowadzić, dokąd my z własnej woli wcale iść nie chcemy, a mianowicie do wojny.

W przyszłości wcale nie zamierzamy raz jeszcze targować się w ramach Ligi Narodów o to równouprawnienie. Jesteśmy zdecydowani nie powracać do żadnego Związku Międzynarodowego zanim nie otrzymamy pełnych praw.

Na zakończenie kanclerz, oświadczył:

— Cieszy mnie bardzo, iż mogą obecnie po roku na nowo kształtujących się stosunków niemiecko-polskich spojrzeć wstecz na owocność tego rozwoju. Udało się nam przeprowadzić we właściwym czasie jedną z najbardziej ważkich poprawek historycznych. Skorygowałam, mianowicie błędną opinię, jakoby między obu narodami stała i na zawsze istniała stan wrogi, jako pewien rodzaj dziedziczności. Sądzę, iż jest wprost przeciwnie: mimo wszelkich trudności istniejących pomiędzy obu

Przy przepiętnym żołądku, upośledzonym trawieniu, obstrukcji, stosuje się naturalną wodę gorącą „Franciszka-Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

## Sztuka picia

W restauracji „Pod butelką” siedział mocno podgazowany Onufry Kuperek ze swym przyjaciелеm i wyjaśniał mu tajniki picia:

— Widzisz, Franus, bo ja to mam żelazną głowę. Jednego razu samusienki całą noc siedziałem, dwanaście półbutelek wytrąbiłem, a nad ranem poszedłem do roboty, jak nic, a stary jeszcze mnie pytał, cóż to tak odmłodziłem! Niech go spodarz przyświadczy.

Gospodarz przyświadczył i pan Onufry wychylił nowy kieliszek.

— Takżesamo jendyka całego potrafię wtroić za jednym posiedzeniem, bo spust mam nie zły. Ale grunt to wódeczność. Kto sto lat wódkę pije, ten bardzo długo żyje. Niech gospodarz przyświadczy.

Gospodarz przyświadczył.

— Więc uważasz, Franus — ciągnął pan Onufry — jak wypijam jeden kielonek, to się ze mnie robi całkiem nowy człowiek. A ten nowy człowiek też musi wypić kielonek. I znowu się robi nowy człowiek. Więc kiedy trza iść do domu, to już pan jest ze szterdziesiątka i wszyscy się trzymamy w kupie, że-

narodami, są one w interesie wspólnego utrzymania kultury europejskiej zobowiązane do szczerej współpracy. Ustrój narodowo - socjalistyczny w Niemczech nie zaniecha niczego, co może się przyczynić do rozwoju tej współpracy i do przemienienia jej po woli w trwałą przyjaźń. Dzień dzisiejszy szczególnie mnie uprawnia do wiary w urzeczywistnienie naszego pragnienia.

## Wywiad z p. min Beckiem w gazecie niemieckiej

Jednocześnie w rocznicę podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy, pan minister spraw zagranicznych Józef Beck wypowiedział dla „Voelkischer Beobachter” kilka uwag o stosunkach polsko-niemieckich:

Dzisiejsza rocznica podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy daje możność rekapitulacji dokonanego dzieła w zakresie zbliżenia między obu narodami oraz jego pozytywnych skutków w polityce międzynarodowej.

Kierownicy obu narodów potrafili uchwycić moment przełomowy, by położyć fundamenty pod nowe stosunki pomiędzy obu społeczeństwami.

## Pluta z „Piasta” prosi o ulaskawienie

Andrzej Pluta, poseł stronnictwa „Piast”, skazany na półtora roku więzienia za podburzanie na zgromadzeniach — wniósł podanie o ulaskawienie.

Po odsiedzeniu 14 miesięcy w więzieniu — Pluta został zwolniony na urlop zdrowotny, z którego prawdopodobnie już nie wróci za kratki. Złożył bowiem podanie do Ministra

## Skazanie rzeźników pruszkowskich

W późnych godzinach nocnych sąd ogłosił wyrok na rzeźników pruszkowskich.

Skazani zostali: Zelman Zalcman za zabójstwo w bóje na 6 lat więzienia, Hersz Zalcman i Jasek Postolski na 2 lata więzienia, przy czym Herszowi Zalcmanowi wobec starego wieku kara została zawieszona na lat 5.

Brata zabitego, Szyję Goldęgo, uniewinniono.

Zelman Zalcman, który odpowiadał z wolnej stopy za kaucją, został aresztowany na sali sądowej.

Data 26 stycznia 1934 r. stała się punktem zwrotnym w dalszym kształtowaniu się stosunków sąsiedzkich między Polską a Rzeszą Niemiecką.

Z tą chwilą stosunki polsko-niemieckie oparły się na wzajemnym zrozumieniu i poszanowaniu dorobku obu narodów. Umożliwiło to osiągnięcie porozumienia w dziedzinach, posiadających podstawowe znaczenie dla umocnienia współpracy, przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej oraz w zakresie kształtowania się opinii publicznej.

Jedynie pozytywne posunięcia, zmierzające do zwalczania nieufności pomiędzy poszczególnymi narodami, umożliwiają znalezienie wyjścia z impasu, w którym obecnie znalazł się świat.

Podpisana przed rokiem deklaracja jest zwyciężką i dobitną w treści. Wskazuje ona na jasność powziętych decyzji, których skutki zaznaczyły się w tak szerokiej płaszczyźnie. Proste i jasno sprecyzowane decyzje wiodą skutecznie do zamierzonego celu, aniżeli metody, które przez swą skomplikowaną formę zatracają niejednokrotnie swą istotną treść.

Polska i Niemcy wkroczyły na drogę, która przez wzajemne wyrównanie przeciwności, prowadzi ku utrwaleniu pokoju powszechnego, dla którego wytwarzanie przyjaznego sąsiedztwa jest niewątpliwie najistotniejszym fundamentem.

Sprawiedliwości o darowanie reszty kary w ilości 4 miesięcy.

Jak słychać, prośba Pluty ma być uwzględniona.

## Napad na plebanję

4 więźniów jako świadków

Na plebanji w Konstancinie zamieszkiwał sędziwy ks. rektor Jan Grass, który objął parafę po ucieczce z Rosji, gdzie był torturowany przez bolszewików.

Pewnej nocy do mieszkania proboszcza wtargnęło dwóch zbirów, którzy podsiedli do rozbudzonego gwałtownie do snu księdza i zażądali pieniędzy. Zaświecili latarkami, rozglądając się po pokoju. Ksiądz Grass zaczął tłumaczyć napastnikom, że żadnego majątku nie posiada. Niezadowoleni z tego bandyci — przemocowali wpakowali księdza do łazienki, a sami zaczęli plondrować mieszkanie.

Podejrzane szmery zbudziły zamieszkałą poniżej żonę organisty, która domyślając się przyczyny, wszczęła alarm. W międzyczasie ks. Grass przez okno łazienki wy dostał się na wolność i również począł krzyczeć. To spłoszyło zbirów.

Gdy nad ranem przybył ko-

mendant posterunku, ks. Grass podał przebieg napadu i opisał wygląd jednego z drabów. Na tej podstawie został zatrzymany znany w powiecie warszawskim opryszek Paweł Wielocha. Zatrzymano również Juliana Dębskiego, o którym policja miała informacje, że wraz z Wielochą bierze udział w napadach bandyckich.

Na Dębskiego, jako współsprawcę napadu wskazywały dane konfidenckalne, a w szczególności zeznania Antoniego Frankowskiego. W toku dochodzenia ks. Grass w czasie konfrontacji, w której brała większa ilość osób, wskazał na Wielochę, jako tego, który żądał wydania pieniędzy.

Ks. Grass, mówiąc, iż jako duchowny nie może oskarżać nikogo, póki nie ma absolutnej pewności, nie rozpoznał Dębskiego.

Wczoraj Wielocha i Dębski odpowiadali przed sądem.

Ks. Grass na rozprawie po-

twierdził swoje zeznania uprzednio złożone, a w szczególności kategorycznie rozpoznał osk. Wielochę. W zakończeniu swych zeznań sędziwy ksiądz prosił sąd o darowanie kary oskarżonym. Frankowski, badany jako świadek, uporczywie twierdził, że Dębski brał udział w napadzie. Zresztą Frankowski był sprowadzony na sprawę z więzienia, gdzie odbywał jedną z licznych kar.

Obrona powołała 3 świadków — również skazanych sądownie za napady. Świadkowie ci zeznali, iż Frankowski jest znanym przestępcą, że po dokonaniu kradzieży czy napadu w razie ujęcia przez policję wskazuje nazwiska osób, nie z tym napadem nie mających wspólnego. Jednym słowem „kapuje na lewo”, chcąc uzyskać wolność. Świadkowie ci — zeznawali, że również „siedzą niewinnie, zakopani przez Frankowskiego”.

Prokurator zrzekł się oskarżenia w stosunku do Dębskiego, prosząc o surowy wymiar kary dla Wielochy.

Sąd skazał Wielochę na 5 lat więzienia, Dębskiego uniewinnił.

Obecna na sali żona Wielochy po ogłoszeniu wyroku zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Policjanci wyprowadzili ją i wtedy dopiero sąd mógł przystąpić do ogłoszenia motywów.

## Dziewczynka ofiarą zwyrodnialca

Stosunki przyjaźni z kolegą nie przeszkadzały 34-letniemu Edwardowi Piechoczkowi do zdeprawowania jego 7-letniej córki Helenki W.

Działo się to w Łapach, gdzie Piechoczek był pracownikiem warsztatów kolejowych. Bywając u kolegi W. zaprzyjaźnił się z jego córeczką, która odnosiła się do niego z niezwykłą ufnością. Ponieważ dziewczynka była nad wiek rozwinięta fizycznie, więc u zwyrodnialca zrodziło się pożądanie.

Pewnego dnia Piechoczek zabrał Helenkę do swego mieszkania, dopuszczając się czynów nierządnych, przyczem zawił to niewinłetko choroba, której skutek w ciągu kilku dni ofiara wyuzdania Piechoczka odczuła na sobie.

Dziewczynka oskarżyła się

składając ofiarę na powódź

matce. Poddano ją badaniu i czyn Piechoczka należycie osądził sąd łomżyński, skazując go na 2 lata więzienia.

Mimo niezbitych dowodów winy potwornego zwyrodnialca — zwrócił się on do Sądu Apelacyjnego w Warszawie z prośbą o uniewinnienie.

## Wpływ pogody na choroby.

Niektóre z chorób śmiało nazywać można sezonowymi, pojawiają się one bowiem regularnie w pewnych porach roku i nasilenie ich zmniejsza się, a nawet znikają zupełnie z nadejściem innej pory. Jak typową chorobą wiosenną jest na przykład odra i koklusz, a malarja jest chorobą letnią — to znowu grypa, dyfteryt osiąga największy rozwój jesienią i zimą. W tym też okresie najdo-

tkliwiej odczuwać się daje reumatyzm, artretyzm oraz podagra. Dużo jest środków do łagodzenia dolegliwości i leczenia schorzeń, lecz względnie mało jest takich, które dzięki swemu udatnemu połączeniu, oraz składowi, są najbardziej skutecznymi. Tabletki Togał stosuje się w reumatyzmie, artretyzmie, grypie, przebieganiach bólach stawów i mięśni, oraz tak częstych łamaniach w koscach potocznych z bólem głowy.

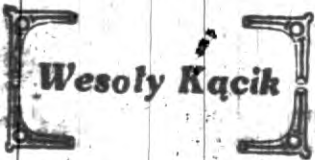


jest okrasą nabytego przez Was losu loteryjnego. Mając taki los ze stemplem kolektury A. Wolańskiej możecie spokojnie oczekiwać dnia ciągnięcia. Szczęście które obdarza grających w naszej kolekturze nie ominie Was również. Ciągnięcie I-iej klasy rozpoczyna się dnia 19 lutego r. b.

ZWIĄZANA ZE SZCZĘŚCIEM KOLEKTURA

## A. WOLAŃSKA

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19, Oddziały: Marszałkowska 129 Chłodna 20, Nowy Świat 53, Praga, Wileńska 11, Wilno, Wielka 6. Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotną pocztą. Konto P. K. O. 7192. Cena: cały los zł. 40, 1/4 zł. 10.



# Nasza wielka ankieta z nagrodami

## Moja pierwsza miłość

### Dziewczyna z Przysposobienia Wojskowego (Godło: Lolusia)

#### WIZYTA U LEKARZA

Pan Walenty Bojak poszedł do lekarza.

— Panie doktorze — skarży się — ratuj mnie pan!

— Co panu jest? — pyta lekarz.

— Ba! — powiada pan Bojak. — Gdybym wiedział, to bym do pana doktora nie przychodził.

— No więc, co pana boli, u licha? — gniewa się lekarz.

— Wątrobka — powiada pan Walenty — kiszki, śledziona, leńkie, pęcherz i nerki. Poza tem zdaje mi się, że mam wrzód w żołądku i robaki.

— Jeżeli pan przy tem wszy skiem żyje, to jest pan zdrow jak byk — oświadcza lekarz.

— Panie doktorze! — żali się Bojak. — Nie gub pan człowieka. Zapisz pan jakie lekarstwo. Jakże to możliwe, żebym był zdrow jak byk, kiedy spać nie mogę?

— Nie sypia pan po nocach? — pyta lekarz.

— No, w nocy przecież każdy śpi.

— Idź pan stąd, panie! — denerwuje się doktor. — Zapiszę panu lekarstwo na rozum, ale dotychczas medycyna nie zna takiego.

Pan Walenty nie daje jednak za wygraną.

— Możebyś mnie pan, doktorze, popukał przynajmniej za moje pieniądze? — Kaszel mam.

Lekarz ustąpił.

— No, pokaż pan piersi.

— Kiedy nie mam.

— Jaki „nie mam“?

— Ano, poprostu nie mam. Płaskie mam.

— Nie zwracaj pan głowy! Proszę się położyć. Tak. Oddychać. Nie oddychać.

— He, he, he! — śmieje się pan Walenty.

— Co się z panem dzieje?

— He, he! Łachotki mam, panie doktorze.

— No, idź pan do domu, panie Bojak. Nic panu nie jest.

— Zaraz, zaraz, panie doktorze. Jeszcze serce mam, słabe.

— Skąd pan wie?

— Bo kiedy wchodzę na pięte piętro, to mi bardzo mocno bije. Jest na to jaka rada?

— A owszem! Jedź pan windą.

— Po drugie mam z sercem do czynienia, co się tyczy płci pięknej.

— Mianowicie?

— Powodzenie mam wielkie! Każda mi się podoba.

— Musisz się pan ożenić.

— A z kim, panie doktorze?

— Z kobietą.

Pan Bojak pożegnał się i wyszedł.

Po chwili dzwonek.

— Przepraszam pana doktora, ale zapomniałem. Przygłuchy jestem.

— Czyżby? Przez cały czas rozmowy ze mną słyszał pan znakomicie.

— Ale, nie, panie doktorze, naprawdę jestem głuchy.

— Niech i tak będzie. Czy bardzo pan niedosłyszy?

— Ho, ho, jeszcze jak. Nawet nie słyszę, jak kicham.

Doktor wypisuje receptę.

— Niech pan bierze te prozki trzy razy dziennie.

— A czy będę lepiej słyszał, panie doktorze? — pyta Bojak.

— Nie, ale będzie pan głowniejsz kichał.

.....Jeśli kochać — to w szale utonął, Prawdziwą miłością, wulkanem zapłonął“.

Raniutko wybiegłam z obozu przed pobudką, w spodniach i bluzie P. W. K. I dalejże na powitanie wschodzącego słońka!...

Nie wiem, czy tak szybko biegłam, czy też ognista kula słońca tak szybko toczyła się po horyzoncie. O, jak cudnie wyglądało słońce z za gór. I Biała w Beskidach szumiła, szumiła!...

Już był

#### CZAS NA ZBIORKE

ale gdzie mi tam było w głowie terenoznawstwo, łączność lub musztra!

Trudno, karny raport się szykował. Ale to nic. Wszak jutro koniec kursu, co będzie, to będzie! I dalej, dalej w góry!

Naraz jak z pod ziemi wyraść sylvetka jeźdźca na koniu. I o dziwo! Student Politechniki Warszawskiej!...

Myszę sobie:

— Nawet i tu „polibuda“, no, no!

On, widząc moje zdziwienie i oniesmielenie, nie licując bądź co bądź z mundurem, nie dał mi zrobić kroku ani w lewo, ani w prawo, zastępując mi drogę koniem. Po chwili zaś mówi:

— **BLONDASKU,**

zbliz się do mnie grzecznie, tylko się nie gniewaj! Proszę, podaj mi rączkę i powiedz, jak ci na imię? Widzisz, wyglądamy jak Zosia i Tadeusz, tylko nieco odwrotnie, gdyż wojak jest na ziemi, nie na koniu.

Niewiele myśląc, ściągam bluza na głowę, wciągam rece

przed łeb konia i, jak przewidyziałam, koń się spłoszył i popędził w stronę Białej.

Było to po powodzi i rzeka jeszcze się nie uspokoiła. Rumak skoczył w wartki prąd rzeki. I wtedy strach mnie ogarnął o tego figlarnego „polibudę“. Ale cóż było robić? Odplaciłam się pięknym za nadobne. A zresztą, **JAK SIĘ SKAPIE,** to nic nie szkodzi.

Wtedy zaszła zmiana frontu, teraz ja zaczęłam się z niego śmiać i dokuszać mu.

Na Białej był zerwany przez powódź duży most, a więc zrobiono prowizoryczną kładkę. Stojąc na niej, mogłam świetnie obserwować. Pytam go, ile zużyje proszków aspiryny po tej świetnej kąpieli. A on, grząc mi i mocując się z koniem, woła, iż drogę mu za to zapłać. Wobec tego miałam porządny stracha i dalejże zmykać z kładki. Bo cóż było robić?

A on, już pokonał wodę, uporał się z koniem, biegnie do mnie chwytając wnet!

#### ZACZYNA CAŁOWAĆ MOCNO I DŁUGO.

Aż boli, aż brak tchu. Nie wiem dlaczego w oczach moich pojawiły się łzy. Nigdy nie pozwoliłam się całować. Było mi dziwnie, lecz nie broniłam się.

Patrzę w jego cudne, niebieskie oczy, patrzę na twarz młodą, roześmianą i nie mogę się gniewać.

Mówi mi, iż ma na imię Leszek. Jestem zaskoczona i milczę.

— No, mała — mówi — miałś takie zacisnięte usteczka i

nawet nie raczyłaś oddać mi tego całuska! No, proszę zaraz mnie pocałować, bo nie puszcze wcale.

I znowu chciałam się zbuntować. Jaki? Ja mam pocałować mężczyznę, którego po raz pierwszy widzę?

#### OKROPNE!!!

Leszek ponawia prośbę i patrzy mi w oczy figlarnie. I po raz pierwszy boję się dziwnych oczu nieznanego mężczyzny. Są cudne i tak marzące, zadumane, to znowu władcze, groźne. Naprawdę boję się, boję się bardzo. Czuję jak na twarz występują mi kolory. Przymylna mi się przeczytana kiedyś powieść p. t. „Oczy, które zabiły“. Jestem zamysłona, a Leszek mówi:

— Wobec tego, ilebym godzin musiał prosić o randkę?

Nie wiem, co się ze mną robi, ogarnia mnie nagle rozrzewnienie i nic nie mówiąc błyskawicznie odchyłam głowę Leszka i całuję nieśmiało w usta. I nagle

#### ROZBECZAŁAM SIĘ SERDECZNIE.

Leszek bierze mnie za ręce i pyta:

— Cóż znowu, mała, dlaczego, cóż ci? Czy tak wielkie poświęcenie wykonałaś?

— Nie, nie Leszku, ale ja mam narzeczonygo.

— Ha, ha — śmieje się Leszek. — Naprawdę jesteś dziewczyną. Powiedz, kto ci się podoba, więcej Leszek czy narzeczony? No, mała, powiedz. Czy taki brzydki jestem?

— O, nie, nie, ale on mnie kocha, a ja nie umiem grać mi-

łością. Jestem szczerą, ale dotychczas inaczej wyobrażałam sobie miłość. O, Leszku, Leszku, jaka ja jestem biedna.

— Ależ mała, przeciwnie, masz teraz dwóch kochających cię. A ja będę walczył o blondaskę. Pozwolisz, tak?

— O, Leszku, ja wiem, że ty nie potrzebujesz waleczyć. Już zwyciężyłeś odrazu — myślę, lecz nic nie mówię.

Wracając z Leszkiem do obozu, czułam, iż serce moje drży, dziwnie na duszy i żal, iż muszę pożegnać się z nim aż do jutra.

— No, mała — przerwał mi ją zadumę Leszek — może powiesz mi wreszcie, jak ci na imię. Dasz setkę na początek całusów.

— Nie, Leszku, już wolę pozostawić setkę do Warszawy. Tu mało czasu, a imię brzydkie: Lulka, prawda?

— Lola, Lolusia. Przeciwnie, cudne!

Z Leszkiem już nie mogłam się zobaczyć w B., gdyż naza-jutrz musiałam wyjeżdżać do Warszawy. I niepewność wkra-da się do serca, co będzie, co przyniesie spotkanie w Warszawie.

— Czy Leszek nie zapomni o Lolusi? — pytam i podaję mu rękę, patrzę mu głęboko w oczy. A Leszek całuje mnie długo, długo na pożegnanie.

O, jak smutno, smutno było, gdy odszedł. I wtedy zrozumiałam, jak można kochać mocno, jak można się poświęcać, jak kochać aż do bólu!...

Po kilku dniach, gdy byłam już w Warszawie chłopiec przynosi mi cudną wianuszkę różyczek, a w niej fotka Leszka i wizytówka z napisem: „Lolusiu, jestem w Warszawie, kiedy możemy się spotkać?“

Leszek“.

Proste, bez fantazji słowa, ale jak wiele, wiele mi powie-działy!

## P. K. O. — bank drobnego człowieka

### W ubiegłym roku jego działalność wzrosła w nietotowany sposób

Wczoraj odbyła się w sali konferencyjnej P. K. O. w Warszawie doroczna konferencja prasowa, na której prezes P. K. O. p. dr. Gruber przedstawił wyniki działalności tej wielkiej i ruchliwej instytucji w ubiegłym roku.

Na wstępie p. prezes zaznaczył, że rok ubiegły zaznaczył się nietotanym dotychczas wzrostem wkładów i obrotów. Jednocześnie pogłębiła się charakter instytucji, który jej nadają klienci — charakter banku drobnego człowieka, jak nazywał P. K. O. p. prezes.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. najbardziej o tem świadczy. Najliczniejszą klientelą jest tu młodzież szkolna (22 proc.), urzędnicy i wojskowi (16 proc.), rzemieślnicy i robotnicy (19 proc.). Wkłady oszczędnościowe w ciągu roku ub. powiększyły się o 120,5 milj. zł. do sumy 624 milionów zł. Liczba książeczek powiększyła się o 327.000 sztuk i jest ich obecnie 1.478.596! Dziś jedna książeczka oszczędnościowa przypada na 22 mieszkańców Polski, kiedy 10 lat temu jedna przypadała na 500!

Drugą wielką dziedzinę pracy P. K. O. jest obrót czekowy. Obrót ten

osiągnął w roku ub. zawrotną cyfrę 27 miliardów zł., wzrosłszy o 2 miliardy w porównaniu z rokiem 1933. Liczba kont czekowych powiększyła się o 2.425 do liczby 74.762 kont. Stan wkładów na konta wynosi około 234 milionów zł. Z sumy 27 miliardów zł. obrotu czekowego przypada na obrót bezgotówkowy przeszło 20 miliardów.

Godną uwagi jest działalność P. K. O. w dziedzinie ubezpieczenia na życie. W Polsce zaledwie i mieszkaniec na 100 jest ubezpieczony, liczba jednak ubezpieczonych rosła, właśnie w P. K. O., jako w instytucji mającej zaufanie najszerzych mas. Liczba ubezpieczonych (polis) wzrosła w P. K. O. w ub. roku o 15.838 na kwotę ponad 20 milionów zł. Ogółem w P. K. O. ubezpieczonych jest niespełna 100 tysięcy osób na sumę ok. 10 147 milionów zł.

P. K. O., jak i w latach ubiegłych zaszła życie gospodarce tanim kredytem długoterminowym przez zakup obligacji i listów zastawnych. Ogółem udzieliło P. K. O. kredytów na sumę około 627 milionów, biorąc udział przedwzrostem w akcji kredytowej dla odbudowy dróg, zniszczonych przez wielką powódź zeszłoroczną, dla budownictwa mieszkaniowego, dla melioracji i t. p.

Akcja kredytowa krótkoterminowa (pod zastaw papierów wartościowych) objęła 35 milionów zł.

Ogółem suma lokat w papierach, kredytach, nieruchomościach wyniosła na koniec 1934 r. 705 milj. zł.

Wzrosły również znacznie inne pomniejsze dziedziny pracy P. K. O. P. K. O. jak i w latach ubiegłych utrzymała wysoki zapas gotówki, co jest wyrazem gotowości P. K. O. wszelkich wypłat. „Pogotowie kasowe“ wyniosło 53 milj. zł. (29 proc. powierzonych kapitałów).

Nadwyżka bilansowa P. K. O. wyniosła 5.864 tys. zł.

„Oceniając cyfrowe wyniki działalności P. K. O. — kończy p. prezes —

naależy podkreślić, że tylko w najogólniejszych zarysach zakresują one całokształt dokonanych prac przez tę Skarbnicę Narodu. Praca, która nie da się zilustrować liczbami, a która wymaga celowych wysiłków, jest praca nad krzewieniem zasad zdrowej oszczędności i przeczności wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Tak piękne wyniki, osiągnięte w roku sprawozdawczym w pracy na najwładziejszym terenie, bo „Przyśrodek Narodu“ dają nam pewność, że jesteśmy już na szerokiej i niezawodnej drodze ku lepszemu jutru.

## Coś dla pani



Na chłodną zimę bardzo się przyda modna czapka kauczukowa, ozdobiona zawadajacko pórkiem.

**KUPON PORADY PRAWNEJ**

## PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalszy ciąg muzyki; 9.50 Chwilka pań domu; 10.05 Tańca słowiańska w wykonaniu Londyńskiej Symfonicznej Orkiestry pod dyr. Dan Godfrey'a (płyty „Columbia“); 10.50 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Transmisja z Filharmonii Warszawskiej; 14.00 Koncert popularny (płyty); 15.00 „Zimowe zwalczanie szkodników i chorób roślin“; 15.15 Orkiestra banjolistów; 16.00 „Dzień w dzień“ — fragment z powieści; 16.20 Polskie pieśni; 16.40 „Dzieci z Lasek“ — opowiadanie dla dzieci; 17.00 „Dziś, dziś, dziś! Walter prosi do tańca“; 17.50 „Badacze życia“ — o książce Lucy mówią prof. Stanisław Sumiński, (Odczyt); 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Nau czytania“; 18.45 „Życie młodzieży“; 19.00 Muzyka lekka; 19.50 Felieton aktualny; 20.00 „Na wesolej kwokacji fal“; 20.40 „Jak pracujemy w Polsce“; 20.55 Transmisja z Teatru „La Scala“ w Mediolanie „Neron“ opera Pietro Mascagni; W przerwie I-szej — Szkic historyczny o „Neronie“; W przerwie II-jej — Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

„KSIĄŻE KARNAWAŁU“

Chociaż kryzys, wszystkim dał się we znaki, każdy — gdy przyjdzie karnawał — bawi się. Chcąc przypomnieć o swych codziennych troskach, kłopotach, niepowodzeniach i rzucić się

**JUTRO zamieścimy** niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t. **„Oto miłość o'ekna i cenna“**

w wir zabawy z wiekzszym może wigo-rem, niż dzień jego, czy przedziad za dawnych dobrych czasów, gdy niewiedzianno jeszcze, co to kryzys, redukcja, bezrobocie. Wesola Lwowska Fala, która usłyszymy dziś poświęcona będzie wszystkim, którzy korzystają lub chcieliby korzystać z darów „Księcia karnawału“. W audycji tej właśnie udział cały zespół Wesolej Fali.

**PREMIERA OPERY MASCAGNIEGO „NERO“ W RADJO**

Radio Polskie nanowo nawiązało kontak z „Scalą mediolańską“. Radio słuchacze wszystkich rozgłośni „polskich“ będą mogli w ten sposób przy swych aparatach radioodbiornych brać bezpośredni udział w słuchaniu najpiękniejszych transmisji operowych z przybytku sztuki śpiewaczej. Jako pierwsze dzieło transmitowane ze „Scali“ mediolańskiej usłyszą radiosłuchacze najnowszy utwór Mascagniego, niedawno skomponowaną operę „Nero“.

Próby do prapremjery rozpoczęły się jeszcze w listopadzie. Mascagni zaprosił głównych śpiewaków i śpiewaczki do swego domostwa w Livorno, by pod osobistym swem kierownictwem poprowadzić próby i dokładnie dzieło swe opracować z zespołem pierwszorzędnym artystów Scali. Wystawienie tego dzieła budzi w całym świecie muzycznym zrozumiałe zainteresowanie.

Transmisja z Mediolanu rozpocznie się dziś o godz. 20.55.

# TOWAR NR. 1

## Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

### STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przemieniała się w ulicy Kruczej, mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Julia Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Julia musiała lekcyjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcyj nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Julia postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którym poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiady do samochodu i po długim kołowaniu zajęły gdzieś, jak się Juli zdawało do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że od razu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wyczerpanym pokoju. Wykąpała się w przyległym łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Julia także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiła ją to bardzo.

Julia miała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepy murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części palacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakob dowiedział się telefonicznie, że jest wielka zamówienie na „Nr. 1”. Pobiegł więc obejrzeć Julię Krotecką.

Jakob wszedł do pokoju, w którym zamknęła Julię Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczym. Jakob wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura Oznamitę, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadzy indyjskiego. Zalecał ogłębność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Julia hamowała się, stosując taktikę cichego biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Julia tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział Korzystając z tego, Julia uciekła, ale agenci Jakoba pobiegli za nią, wzmócili tłumowi ulicznemu, że to wariacja, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokołu, wciągnęli w zasadzkę. Wszedł do lochu podziemnego.

Pod gróźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzić o groźnym niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakob kazał jej telefonicznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie naręczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzić go do pokoju, w którym wzięli Julię, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego” pani Lili. Tam odrzucała się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział o zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakob wlot dowiedział się o wszystkim. Zabrał Julię od Lili i ulokował ją gdzieś indziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Dary i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonariuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Julia udało się dać znać Arturowi, że ją porwano od Lili. Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra, który postanowił wszcząć energiczną akcję.

Udał się więc do Lili, ale tylko po to, aby ją uprzedzić, co jej grozi. Przy sposobności „zasiedział się” tam w saloniku japońskim ze swą ulubienicą, Klarcia. Nie wiedząc o tem, Artur przybył tam z prefektem policji w celu dokonania rewizji. Lili pobiegła do ministra, aby go uprzedzić o groźnym niebezpieczeństwie.

Minister schował się pod tapczan i tam zemknął. Artur ujrzał tam ojca, ale nie nikomu o tem nie mówił. Nazajutrz Jakob wezwał go na spotkanie i zażądał 100.000 dolarów za dostarczenie mu Juli.

Aby zdobyć te pieniądze Artur udał się do lichwiarza Szymona, biorąc list polecający do swego przyjaciela Karola Nicollet.

Pieniądże otrzymał i wręczył Jakobowi, który już poszedł po Julię. Tymczasem kupiec londyński zaproponował mu za Julię 150.000 franków. Jakob postanowił więc zwrócić Arturowi jego pieniądze.

Z wielką niecierpliwością oczekiwał Artur w kawiarni „Madrid” przybycia Jakoba.

Co chwila spoglądał na zegarek, nie mogąc się już doczekać owej wyznaczonej godziny dziesiątej.

Ponieważ poprzednio spóźnił się, więc tym razem przybył już pół godziny przed czasem.

Częściowo dlatego, żeby się nie spóźnić, częściowo zaś dlatego, że nie mógł w domu siedzieć, tak już mu pilno było do jak najszybszego ujrzenia Juli i wywołania jej z rąk bandy handlarzy żywym towarem.

Pukał nerwowo po blacie stolika i wpil wzrok

w wskazówki zegara, jak na złość posuwające się z zółwią powolnością.

Zarazem rozglądał się dookoła, szukając słęknionym wzrokiem upragnionej sylwetki i czarującej twarzyczki Juli.

Wreszcie nadeszła owa z taką niecierpliwością oczekiwana dziesiąta godzina.

Nie nadchodził natomiast Jakob ani Julia. Niecierpliwość Artura sięgała szczytu naprężenia.

Z całym natężeniem wpatrywał się w zionącą otchłań wejścia, w której pojawiały się coraz to inne osoby, nie było wśród nich tylko tych, których się najbardziej spodziewał.

Burzył się na Jakoba za spóźnienie i szykował się już do wymówki z tego powodu, po chwili wszakże doszedł do wniosku, że nie ma prawa ich mu robić, bo sam przecież także poprzednio się spóźnił.

Zaciskał swe wargi i tylko coraz niespokojniej kręcił się na krześle.

Stopniowo, w miarę jak nieobecność Jakoba coraz bardziej się przedłużała, ogarniał Artura coraz większy niepokój.

Teraz już opanowały go tragiczne przeczucia.

Co, jeżeli Jakob wziął pieniądze i nie pokaże się więcej?

Bo przecież po takim człowieku można się wszystkiego spodziewać.

Czyżby to mogło być prawdą?

Czyżby rzeczywiście miał Artura wystrychnąć na dudka?

Możliwe to było.

Czarne myśli zawirowały w głowie Artura i w straszliwy sposób już przeklinał sam siebie za swoją naiwność.

Jak można było zaufać takiemu człowiekowi?

Tyle pieniędzy przepadło.

A tu nawet niewiadomo jeszcze, skąd wziąć sto pięćdziesiąt tysięcy, które trzeba będzie zapłacić lichwiarzowi za otrzymane sto...

Gdy tak snuł niespokojne rozmyślenia, nagle przywidziało mu się, że ujrzał zbliżającą się sylwetkę Jakoba...

On czy nie on?

Natężył wzrok...

Jakby on, ale przecież sam... sam jeden...

A przecież miał przyjść z Julią...

Więc to chyba nie on, bo cóżby zająć mogło?

Z trwożnych wątpliwości wyprowadził go znany mu już głos Jakoba, witającego się z nim z pewnym skrępowaniem i zakłopotaniem.

Wyczuwając w tem zły znak, Artur zapytał Jakoba nerwowo:

— Co się stało? Dlaczego pan jest sam? Przecież pan powiedział, że pan ma przyjść razem z panią Julią... Gdzież ona jest? Niechże mi pan zaraz powie, bo doprawdy nie wiem, co o tem wszystkim sądzić...

Jakob widział, że nie będzie łatwej przeprawy z Arturem.

Westchnął głęboko i nie wiedząc jeszcze, jak zacząć, powiedział tymczasem, aby coś tylko rzec:

— W tej chwili panu wszystko objaśnię...

Artur u szczytu niecierpliwości zawołał:

— Tylko bardzo pana proszę bez dłużych wstępów. Niech mi pan od razu powie, czy się coś zmieniło w naszej umowie i w pańskich zapewnieniach?

— Właśnie tak, trochę się zmieniło — odrzekł Jakob i wciąż jeszcze nie wiedząc, co powiedzieć, wołał dla wzmocnienia swej argumentacji i szybszego wyjaśnienia sytuacji wyjąć pieniądze z kieszeni.

Powymywał więc wszystkie paczki banknotów, stanowiące razem sto tysięcy franków i położył na stole przed Arturem.

— Nie rozumiem, co to wszystko znaczy! — zawołał Artur.

Widząc, że niema innej rady, Jakob rzekł, ociągając się:

— Oto pieniądze... Sto tysięcy franków, dokładnie tyle, ile mi pan dał. Postanowiłem zwrócić je panu...

— Ależ dlaczego, na Boga?

Jakob podrapał się w głowę i odparł po namyśle z nieśmiałą miną:

— Jest mi doprawdy bardzo przykro, że tak postępuję, ale jestem do tego zmuszony.

— Czem?

— Smutną koniecznością. Widzi pan, przyznam się panu szczerze. Mam nabywcę, mojego stałego klienta, na którego utrzymaniu mi bardzo zależy. I to jeszcze nic, ale on daje mi sto pięćdziesiąt tysięcy...

Artur był tem oświadczeniem, jak piorunem rążony.

Zabrakło mu słów...

Nie umiał nawet sobie jeszcze zdać sprawy ze słów Jakoba.

Ten zaś oniesmielony spokojem Artura, tłumaczył mu sprawę teraz już szczegółowiej.

Mówił:

— Niech pan spróbuje mnie zrozumieć. Jeżeli ja od pana zażądam więcej pieniędzy pomyśli pan, że ja jestem oszust i szantażysta. Muszę przyznać, że rzeczywiście w tym wypadku na toby wyglądało i nie mógłbym panu udowodnić, że tak nie jest. Otóż ja nie chciałbym w pańskich oczach za takiego uchodzić. Z drugiej jednak strony ja doprawdy nie mogę stracić te pięćdziesiąt tysięcy franków. Miałem przy Juli mnóstwo najrozmaitszych strat i wydatków, które muszę sobie jako tako odbić. Nie jestem milionerem, żeby mogłem zrzec się takiej sumy. Byłaby to z mojej strony, jako kupca, karygodna lekkomyślność. Chciałbym, żeby pan na chwilę stanął na tym ku pieckim punkcie widzenia. Kupcowi solidnemu, właścicielowi solidnemu nie wolno psuć sobie samemu interesu i jeżeli może uczciwą drogą powiększyć sobie zarobek, to jest obowiązany to uczynić. Dlatego też ja panu przynoszę całą pieniądze nietknięte z powrotem, oto leżą przed panem w gotówce. Zechce pan je przyjąć i nie mieć do mnie żalu, że nie zrobię z panem interesu, który naraziłby mnie na stratę tak poważnej sumy, jak pięćdziesiąt tysięcy franków.

Słowa Jakoba wywarły na Arturze duże wrażenie.

Były wypowiedziane tonem tak szczerym i przekonującym, że nie wolno mu było ani na chwilę wątpić o ich prawdziwości.

Zdziwiły go niepomiernie...

Nie ulegało już teraz wątpliwości dla Artura, że Jakob rzeczywiście ma Julę w ręku i tylko chce ją teraz odsprzedać więcej dajacemu.

Zamyślił się i nie wiedział, co mu odpowiedzieć i jakie wyjście znaleźć z sytuacji, która się teraz wytworzyła.

Była właściwie zupełnie jasna...

Pieniądże leżały na stole... nietknięte, całe sto tysięcy...

Wystarczyło po nie sięgnąć...

Wtedy cała sprawa poszłaby w niepamięć...

Oddałby je lichwiarzowi i zapomniałby o wszystkim raz na zawsze...

Ale czyż zdołałby zapomnieć kiedykolwiek o Juli?

O, nie...

Nie mając już teraz wątpliwości, że Jakob rzeczywiście ma Julę, postanowił wybać teraz jeszcze tylko coś zupełnie innego.

Dlatego zapytał Jakoba:

— A co jeżeli ja panu dam sto pięćdziesiąt tysięcy, które panu ofiaruje tamten ktoś? Czy wtedy dostanę od pana Julę?

Jakob był tem pytaniem zaskoczony.

Jak już wiemy, nie spodziewał się go zupełnie.

Zamyślił się więc chwilę, poczem ochłonawszy z wrażenia, szybko się spostrzegł i odrzekł:

— Nie, proszę pana... Nie będę mógł panu nawet wtedy dostarczyć panny Juli, bo przecież sto pięćdziesiąt tysięcy już mi tamten daje...

— Więc nawet przy jednakowych sumach woli pan oddać tamtemu? Dlaczego? Przecież ja powinienem mieć pierwszeństwo, bo ze mną pan zaczął interes i ja właściwie mogłbym sobie do pana rościć pretensje o niedotrzymanie umowy...

— No, tak, ale przyznam się panu szczerze, że mi na tamnym więcej zależy, bo cóż? Z panem zrobię jeden interes i już, a tamten jest moim stałym klientem i to na ogromne sumy, mam więc wobec niego większe obowiązki...

Artur zrobił tak zropaczoną minę, że Jakobowi aż zrobiło się przykro.

Jednocześnie zaś wpadła mu do głowy pewna bardzo dobra myśl, bo rzekł:

— Chciałbym naprawdę z całego serca dopomóc panu, więc może spróbujemy tak sprawę pokierować: gdyby pan mi mógł zaofiarować dwieście tysięcy, to wówczas gdyby nawet tamten mi ofiarował trzysta tysięcy, już mu Juli nie oddam...

Zdawało mu się, że tem już uspokoił Artura, bo i okazał się wspaniałomyślny i może jeszcze coś więcej na tem zyska.

Artur wszakże po krótkim namyśle rzekł:

— Dobrze, dam panu dwieście tysięcy w takim razie... Ale jeszcze nie mam tych pieniędzy. Niech pan mi da jeszcze czas do jutra, to dostarczę panu żadaną sumę. Pod warunkiem wszakże, że przez ten czas nie odda pan Juli nikomu pod żadnym pozorem.

Jakob bez wahania zgodził się na tę propozycję, pożegnał się i wyszedł.

Artur został sam. Oparł się łokciami o stół i twarz zatopił w dłoniach.

Pograżał się w myślach tragicznych i pełnych straszliwych pytań: być jeszcze u tego lichwiarza a potem jak je spłacić? czy powinien wogóle wkroczyć na tę śliską drogę?

Gdy wszakże przypomniał sobie śliczną twarzyczkę Juli i jej smutne oczęta, oblicze jego rozjaśniło się i powiedział sobie:

— Dla ciebie wszystko.

Dalszy ciąg jutro.

# POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

## STRESZCZENIE.

Sprytliwy aferaista, Montemort, postanowił wyszukać ledwą dziedziczkę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę: Melę i Lilę Kunicko-Lamocke.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdując się w szponach aferaisty, który wyludził od niej grubą sumę, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczoną Lilii, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki, ze sklepu z konfekcją męską na Marzałkowskiej, Teci Ziarskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Słabu swego z Lilą Kunicko-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wyludził jej to, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Owym Wymirski zdradził się zatrutym styletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunicko-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszczeniem zmywań.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosa, byłego narzeczonego Lilii. Nie mogąc dowiedzieć jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedyńkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą, Tecię. Pani Ziarska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedyńku, pragnąc bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechała więc obie, nie zostawiając adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej milionerki Amerykanki, Mary Young, córki milionera dziwna, nie znającego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosa, starzącego się o jej rękę.

Od Przybosa Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nić porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczona postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych lajdactw.

Na wyścizce w pobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemort wydobłszy z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowanego, Noderski, kiedy go prowadzono do sędziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz urządzić Tecię. W tym celu zakradł się do jej pokoju i kiedy Tecia przebiegała się do obiadu, rzucił się na nią. Prerażona dziewczyna uległa jego przemocy, gdyby nie to, że Noderski był chory i napół przytomny. Stracił przytomność, zapadłszy na zapalenie mózgu. Znalazł się w szpitalu, gdzie opiekował się nim Montemort i Mary Young.

Tecia Ziarska wyjechała tymczasem z matką i paniami Przyboszami do Warszawy. W Warszawie, z polecenia Montemorta, Tecia „zajął się” Cabulski, który podstępnie wciągnął ją do jakiegoś domu za miastem. Po powrocie do Warszawy Noderski dowiedział się o porwaniu Teci i wymusił na Montemortrze wskazówkę, gdzie się znajduje. Pojechał natychmiast na wskazane miejsce. Tu Cabulski wraz z Karolem, służącym Montemorta oraz dobranym kompanem Wysiakiem urządzili w obecności przerażonej Teci libację. Na ranek jej rzucił się głuchoniemy dozorca, walocząc ze zbirami, a Tecia wybiegła przez otwarte drzwi.

Walka już nie trwała długo. Nowy cios, jaki zadał Janecki Cabulskiemu, rozkrwawiwszy mu wargi, pozbawił go przytomności. Cabulski, padając uderzył o ciałych sił głową w twarz Karola. Na oszołomionego służącego Montemorta spadł jeszcze jeden cios jakimś twardym narzędziem, po którym Karol rozciął się, jak nieżywy obok Cabulskiego.

Janecki rzucił spojrzenie na Wysiaka. Mimo zupełnego zamroczenia alkoholem, Wysiak widocznie rozumiał wreszcie, że dzieje się coś niedobrego. To

też, ujrawszy podnoszącego się pogromcę przyjaciół, począł gramolić się pod stół, czując w zacienionym miejscu schronienie przed niebezpieczeństwem.

Janecki jednak nie myślał atakować Wysiaka. Wybełkotał coś tam niezrozumiałego i wybiegł z pokoju.

Wysiak wylazł z pod stołu, zbliżył się do nieruchomo leżących przyjaciół.

— Te, Cabuś — mamrotał, ciągnąc za rękę Cabulskiego. — Nie mówilem ci, żebyś nie zadawał się z tym grandziarzem? Ja już go dawno chciałem wylać. Ale żeby tak oporządzić mojego przyjaciela? Tego się po nim nie spodziewałem. Granta i nic więcej. Cabuś, dosyć tego leżenia! Wstań, wódka stygnie na stole... Ale, ale! Dziewczyna gdzież zwała...

Wysiak mówił coraz senniejszym głosem, język plątał mu się, bełkocząc zupełnie coś niezrozumiałe, ułożył się wreszcie na podłodze. Z głową opartą na piersiach Cabulskiego, Wysiak zapadł w głęboki sen.

W k'ła minut później przed dom na pustkowiach zajechał samochód. Wyskoczył z niego Noderski i pobiegł do sionki, ściskając w rękę laskę. Zdumiony zachowaniem się swego pana szofera, który pracował u Noderskiego dopiero od czasu jego powrotu do Warszawy, wysiadł również i pobiegł za nim.

W domu panowała cisza. Noderski, świecąc zapalkami, ujrzał otwarte drzwi do jakiejś izby, a na jej progu wijącego się, omotanego sznurami człowieka. Przy jego ustach widniała jakaś szmata, najwidoczniej knebel.

Z pomocą szofera uwolnił z więzów nawpół uduśzonego Franka.

— Co pan za jeden? — spytał Noderski. — Co się tu stało? Czy nie widział tu pan pewnej pięknej pani?

Frank spojrział z podejrzliwością na Noderskiego, rozcierając odrętwiałe członki, w które powrzynały się sznury.

Noderski potrząsnął jego ramieniem.

— Mówże pan prędzej! — nastawał. — Co się tu stało. Kto na pana napadł? Dlaczego pana związano?

— E, nic takiego... To dozorca...

— A nie widział pan tu jakiejś kobiety w tym domu.

— A bo co?

— Odpowiadaj pan prędzej, kiedy się pytam! — krzyknął Noderski.

— Ja tu jestem też dozorca, to muszę wiedzieć, co pan ma za interes... — mówił powoli Frank, patrząc podejrzliwie na eleganta, który nagle pojawił się w tym opuszczonym domu.

Powolność draba wyprowadziła zdenerwowanego Noderskiego z równowagi.

— Gadał pan w tej chwili, albo znajdziesz się znów w tych postronkach!...

— Czego się pan żołądkuje?! — Frank począł się cofać przezornie w stronę mieszkania dozorca. — Niech pan idzie na piętro, to panu powiedzą.

— Przypilnuj tego jegomościa, a ja pobiegnę na piętro! — zwrócił się Noderski do swego szofera i wbiegł na schody.

Głośne chrapanie i światło, padające przez otwarte drzwi na schody, pozwoliły się domyśleć Noderskiemu, że na piętrze mieszkają ludzie.

Kierując się światłem wbiegł do pokoju i stanął zdumiony na widok trzech mężczyzn, leżących na

ziemi. W jednym natychmiast rozpoznał Karola, służącego Montemorta, w drugim Cabulskiego.

Przysunął lampę na brzeg stołu i wtedy stwierdził, że dobrana dwójka jest mocno pokiereszowana przez kogoś. Karol miał spuchnięte oko, nabrzmiąłą twarz, poszarpany na szyi kołnierzyk. Cabulskiemu na twarzy zaschła struga krwi, ciekącej z rozbitego nosa i rozciętej wargi. Tylko trzeci, nieznanym Noderskiemu jegomość, cały i nieposiniaczony, spał smacznie, oparłszy głowę o piersi Cabulskiego.

Noderski rozejrzył się po pokoju. Jeden rzut oka pozwolił mu dostrzec palto damskie. Poznał w niem palto Teci, w którym widział ją w Zakopanem.

— Teciu! — krzyknął. — Teciu! Gdzie jesteś?

Wołanie jego obudziło Wysiaka. Uniósł nieco głowę, popatrzył na Noderskiego i mruknął:

— Czegóż pan krzyczysz, do cholery, nie widzisz pan, że ludzie śpią?... Cholera, sen mi przerwał. A sniła mi się ta klawa dziewczynka... Jakże jej tam?... Tecia!... Aha, właśnie Tecia!... Do Teci serce leci!... Dokąd ta dziewczyna zwała? Może pan wie? Co, gadał pan, bo jakim Wysiaki!... A zresztą — Wysiak machnął lekceważącą ręką, — narazie się prześpię! — i począł się układać ponownie do snu.

Noderski słuchał tych słów z przerażeniem.

— Co się tu mogło stać?... Kto tych opryszków tak oporządził? Co znaczą słowa tego pijaka, rozciągającego się na ziemi do snu, jak w najwygodniejszym łóżku?

Noderski nachylił się nad Wysiakiem i potrząsnął go silnie za ramię.

— Ocknij się pan! I mów natychmiast, coście zrobili z tą dziewczyną?

Wysiak spojrział mętym wzrokiem na Noderskiego.

— Z dziewczyną?... A co? Pan też chciał się pobawić, jak i my? Phi!... Nic z tego! Uciekła!... Przez te drzwi. Cabuś nie umie urządzić zabawy! To się nazywa zabawa? Wódka była, dziewczynka była... I co?... Guziki!... A może wódka jeszcze jest? Zobacz pan na stole, bo mi ciężko wstać... Jest? Niech się pan napije na nasze zdrowie. Dziewczyna krępi, ale wódka lepil!... Znajdzie pan inną babę!... Mogę pana zaprowadzić do Florci. Nie jest taka ładna, ale za to mądrzejsza...

Noderski potrząsnął wściekle jeszcze raz pijanego i począł poruszać Cabulskim, widząc, że z pijanego nic nie wyciągnie.

Szturgnięty Cabulski jęknął raz i drugi, wreszcie otworzył oczy. Spojrzenie jego padło na Noderskiego i odmalowało się w niem przerażenie. Otworzył usta, jakby chciał krzyknąć, ale nie wydobył z gardła ani jednego dźwięku.

— Żyjesz, lotrze?... — syknął Noderski. — Gdzie jest panna Ziarska?!

Cabulski zatrzepotał powiekami, jakby się budził z głębokiego snu, nie wierząc własnym oczom, że patrzy na rzeczywistość, a nie senną zjawę.

— Mów prędzej! — Noderski potrząsnął Cabulskim. Ten jęknął:

— Ojej!... Boli... Co pan chce ode mnie?

— Chcę wiedzieć, coście zrobili z tą nieszczęsną dziewczyną! Natychmiast!

— Z jaką dziewczyną? — pytał Cabulski, usiłując się, co nie szło mu łatwo, gdyż całe ciało miał obolałe.

— Nie ży, łobuzie, nie wiesz! Twój Montemort powiedział mi wszystko!

Dalszy ciąg nastąpi

## Tragedja 20.000 nieszczęśliwców

Czyście kiedy czytelnicy werandowali w zimie? Bardzo interesujące i przyjemne zajęcie. Leży człowiek awinięty w całą górę różnych worków futrzanych, koców, szalików i t. d.

Jak niema mgły ma się piękny widok na Giewont, Świnice, Granaty... Naturalnie jeżeli się weranduje w Zakopanem. Bo na przykład w Otwocku można oglądać kury grzebiące w śniegu, albo klientów sąsiedniego sklepu z towarami mieszanymi. Wszystko to rozrywka.

Zresztą nawet w Zakopanem... Po tem wam w tajemnicy, że niema tak pięknego widoku, któryby się nie zdarzył, gdy się go ogląda przez pięć pół godzin dziennie. Tyle przeważnie surowy regulamin sanatorium, w którym teraz, pożałujcie Boga „ba-”

sa tacy, którym oczywiście przychodzi do głowy pomysł omijania regulaminu, się ja do nich nie nale-

że (głupi bym był publicznie się przyznawać — zaraz awantura od lekarza...).

— No a lektura? — powiecie. — Ha! Łatwo wam to mówić, kiedy so bie czytacie te słowa, siedząc w wygodnym fotelu przy kominku. Kominek XX stulecia, to jest przy kaloryferze. Ale spróbujcie czytać przy 20 stopniach mrozu. Owszem, można od biędy. Z gazeta jest trudno, bo trzeba do tego obu rąk. Z książką nieco łatwiej: jedną ręką trzyma się książkę, a drugą ogrzewa pod futrem. Po dwu stronach książki następuje zmiana. Ziębota rękę w druje pod futro, a w ogrzewanej trzyma się książkę.

A czyż nie można używać dwu par rękawiczek? Ależ oczywiście! Można. Jeden z towarzyszy mojej niedo- li wybrał się raz do „miasta”, to jest na Krupówki i nabył parę wspaniałych rękawiczek narciarskich, sięgających prawie do łokcia (to bardzo

ważne, bo marznie się najwięcej w tem miejscu, gdzie rękawiczka się zaczyna). Z dumą oświadczył nam: „Teraz będę czytał ile mi się podoba”. Z zaskoczeniem patrzyliśmy na niego, bo właśnie termometr wskazywał szesnaście stopni. W dodatku całodzienna, za zmienem szczęściem prowadzona walka słońca z mgłą przedstawiała się coraz gorzej. Biała zasłona okryła już „miasto”. (t. j. Zakopane), leżące u naszych stóp i tylko szczyty „ciszyły się” pełnym blaskiem czerwonych promieni.

Nasz towarzysz z dumą wsiął książkę w obie (nie)słychane) ręce, na których miał dwie pary rękawiczek i zaczął czytać. Po chwili usłyszeliśmy ciche przekleństwo:

— Pełakrew!  
— Co się stało?  
— Czytać nie można.  
— Bo co?

— Nie można kartek odwracać.

Istotnie palec w podwójnych rękawiczkach stały się dziwnie niedo- łężne — zupełnie niezdolne do odwrócenia kartki.

Więc i ten „wynalazek” okazał się mało użyteczny!

Wszyscy wrócili więc do grzebania w pamięci i odsnajdywania najstarszych, najbardziej oklepanych, kalen darzowych dowcipów. Ale okazało się wkrótce, że wszystko już było... Dowcipy wywoływały tylko uśmiech — poikotowania, były nowe tylko dla pań z pierwszego piętra nad nami, które bardzo się gorzyły i jeszcze bardziej uważnie słuchały.

Nastroj tego dnia był szczególnie ponury, jako że mgła odniosła stanowczo zwycięstwo nad słońcem.

Niepodniesienie przybył na werandę jegomość z drabinką, obcęgami, drutami, młotkiem i t. d.

— Co to jest? — zapytaliśmy.

— Radio będę zakładał. Wtyczki. Każdy kto ma słuchawkę może słuchać na leżaku, a kto nie — może pożyczyc.

nakłada się na czapkę chroniącą uszy przed odmrożeniem i można przez dwie godziny słuchać audycji nie wyciągając rąk z kieszeni.

W godzinach milczenia Polskiego Radia wędrujemy po świecie: Moskwa, Berlin, Praga, Budapeszt — co się da. Wszystko jedno. Co raz dalej...

Nie wiem ilu nieszczęśliwców jest zmuszonych do werandowania. Coś mi się zdaje, że chyba ze 20.000. Nie wiem też ilu z nich „wymiguje się” od tego polecenia lekarzy pod różnymi pozorami. Ale na podstawie o świadczeń i obserwacji własnych przypuszczam, że chyba z 1000. (Gorzko będą tego niedwysławiać). Ołbrzymia część werandujących to ludzie młodzi. Nieraz od sumienne go werandowania zależy ich zdrowie i życie. Ale oż robić, gdy zimno i nudno. Młodzież jest lekkomyślna. Trzeba jej pomóc.

Na każdej werandzie radio! — cto hasło, którego urzeczywistnienie może mieć nieposłone znaczenie — było za głośno i za zimno słuchawki przy zwalozaniu gruzlicy.

# Anomalje przepisów pocztowych w odniesieniu do prowincji

Każdy kto telegraficznie przekaże pieniądze, liczy na to, że przy ponoszeniu większych wydatków uzyskuje przynajmniej na czasie. Nie jest tak u nas w prowincji, wypłata bowiem telegraficznego przekazu, nawet w sumie nieznacznej, zależy całkowicie od tego, czy posiada dany urząd pocztowy sumę ponad 100 złotych, które ma prawo w swojej kasie utrzymywać. A więc jeżeli ktoś ma otrzymać, choćby tylko 105 złotych przekazanych musi prosić Boga, żeby do urzędu zjawił się jakiś klient z wpłatą 5 złotych, inaczej może daremnie czekać wypłaty swego te-

legraficznego przekazu. Czyżby to było normalnem? Jeżeli nawet tak się stanie, że przekaz telegraficzny z jakich bądź przyczyn nie mógł być wypłacony tegoż samego dnia, to w każdym bądź razie najbliższa centrala na drugi dzień rano obowiązana przesłać danemu urzędowi potrzebną sumę do zaplacenja.

Nie większe wygody uzyskuje klient i w potrzebie podjęcia utartej 100 złotowej kwoty z książeczki oszczędnościowej P. K. O.

Tak samo musi wyczekać postronnych wpłat do pocztowego urzędu. Ze strony kierow-

ników urzędów pocztowych na prowincji niema w tych wypadkach żadnej winy, wszystkie powyższe anomalje winne być złożone na karb ogólnu pocztowych przepisów.

## Udzielanie ślubu nieletnim wbrew woli rodzicom

W tych dniach obywatelka wsi Pyra gm. Jezioro Stefania Kisiel złożyła skargę do władz sąpowych w Grodnie z prośbą o wszczęcie śledztwa i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej proboszcza Jeziorskiej prawosławnej cerkwi popa Józefa Gurina. Podstawą jest fakt udzielenia ślubu jej nieletniej córce Klauddji z 17 letnim obywatelem tejże wsi Pyra niejakim Janem Ślińko bez jej wiedzy, bez złożenia metryk i bez poprzedniego ogłoszenia zepowiedzi cerkiewnych.

fa Gurina. Podstawą jest fakt udzielenia ślubu jej nieletniej córce Klauddji z 17 letnim obywatelem tejże wsi Pyra niejakim Janem Ślińko bez jej wiedzy, bez złożenia metryk i bez poprzedniego ogłoszenia zepowiedzi cerkiewnych.

## Operetka pomarańczowa w Grodnie

Od kilku dni w całym Grodnie nie można znaleźć ani jednej pomarańczy. Fakt powyższy jest mocno zastanawiający. Niektórzy szczęściarze w ciągu środy zdołali kupić po parę kilogramów w cenie po 1 zł. 30 gr. od czwartku zaś pomarańcze znikły jak zaczarowane.

Wiemy dobrze, że w innych miastach jak w Białymstoku, Wilnie kupcy zdołali sprowadzić

i sprzedawać pomarańcze hiszpańskie po cenach ostatnio ustalonych.

W Grodnie widać brak „ryzykantów”, zatem daje się zauważyć specjalną niechęć do pomarańczy hiszpańskich, które wyparłyby palestyńskie.

Jednak w najbliższym czasie stosunki ułożą się w ten sposób, że tanie pomarańcze będziemy mieli.

Cena zostanie nieco zróżniczkowana. W-g danych dostarczonych przez Izbę Przem. Handlową będziemy mieli trzy gatunki pomarańczy.

Najtańsze hiszpańskie po 1 zł. 25 gr., średnie po 1 zł. 55 gr. i lepsze po 1 zł. 75 gr. (ceny w detalu).

Pomarańcze palestyńskie będą sprzedawane po 1 zł. 75 gr. kg. i włoskie po 2 zł. 25 gr. kg. Zaznaczyć należy, że ceny te obliczone są dla Wilna, dla Warszawy wyniosą o 5 gr. na kg. takiej. W Grodnie wobec tego cena raczej będzie zbliżoną do cen wileńskich.

## Trzyletnie dziecko wykryło złodzieja

Przy ul. Legjonowej wieśniak Jurowski Kazimierz zatrzymał swą furmankę, na której m. in. znajdowała się burka. Gdy na chwilę oddalił się od wozu jakiś złodziej skradł burkę wartości 28 zł.

Poszkodowany wszczął alarm. Znajdująca się w pobliżu 3-letnia dziewczynka zaszczebiotała: „szukajcie u Władka”. Jakoż rzeczywiście burkę znaleziono u Władysława Dubowskiego, zam. przy ul. Zduńskiej 18.

## Wybryk młodocianego opryszka

Onegdaj wieczorem przy ul. Nazaretańskiej i róg Brygidzkiej w ciągu paru minut panowało małe poruszenie.

Przechodzącą ul. Nazaretańską p. Marji Jurewiczowej, Nazaretańska 13 jakiś młody osobnik wyrwał z rąk torebkę i rzucił się do ucieczki w kierunku ul. Brygidzkiej. Poszkodowana wszczęła alarm, który zwrócił uwagę posterunkowego. Na rogu ul. Brygidzkiej posterunkowy zatrzymał młodego żyda, ten jednak wskazał na najbliższą bramę przy ul. Bienieckiej gdzie miał się skryć złodziej. Posterunkowy podążył we wskazanym kierunku. Ktoś z prze-

chodniów jednak rzucił, że sprawcą kradzieży był osobnik zatrzymany w pierwszej chwili. Było już jednak zapóźno bowiem złodziej ulotnił się.

## „Salamandra” niema szczęścia

Z wielkim nakładem pracy i wydatków przygotowana wielka impreza lodowa w klubie „Salamandra” nie może dojść do skutku ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne. Impreza odłożona z

ub, niedzieli na dzień wczorajszy i dzisiejszy nie może dojść do skutku, gdyż warunki atmosferyczne wybitnie pogorszyły się.

## Światło na peryferjach

W tych dniach dzięki usilnym staraniom mieszkańców wylotu ul. Skidelskiej i Klonowej Zarząd Miejski przedłużył sieć elektryczną na tą dzielnicę.

Obecnie na ulicy płonie kilka latarni, które mieszkańcom dalekich peryferij są wyraźnym świadectwem, że i oni przestają być obywatelami II kategorii.

— Największe w Polsce — Zjednoczone Zakłady Przemysłu Włókienniczego  
K. SCHEIBLERA i L. GROHMANA Spółka Akcyjna w ŁODZI

urządzają od dnia 20 bm. w znanej w Grodnie firmie:  
**Biały Tydzień „LECH”**  
w którym to czasie firma ta będzie sprzedawać wszystkie białe towary ściśle po cenach fabrycznych.  
P O C Z T O W A 1.

## Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4.15 pp. nieodwołalnie po raz ostatni w sezonie „Szampańska dziewczyna”.

W niedzielę o godz. 8.15 wiecz. „Kwiecista droga” W. Katakowa przedstawienie popularne, po cenach najtańszych z cyklu przedstawień „dla wszystkich”.

Pod kierunkiem wytrawnego rzysera Stefana Zborowskiego w pełnym biegu próby ze znakomitej sztuki, klasycznej komedji Blizińskiego, nigdy nie starzejacej się „Rozbitki” w znakomitej obsadzie.

## Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Początek o godz. 11-ej i 1-ej

**Katastrofa Czełuski**  
Wstęp od 20 gr.

## Zgubiono

legitymację wydaną przez Uniwersytet Warszawski za nr. 46.762 na imię Ksawery Iwanowówny na rok 1934-35. 3-3

Znana firma  
**N. WASILEWICZA**  
Grodno Dominikańska 28

poleca w dużym wyborze

**CHAŁWY**

I słodczyce wschodnie  
znane ze swej dobroci i jakości

Ceny niższe 19

## Pobicie

Golda Szewach, Brygidzka 4 zameldowała o pobicie jej przez niejakiego Lejbe Lajpa z ul. św. Kazimierza 18.

## Pożar

We wsi Tupiczany, gm. Welpa pożar zniszczył strych i znajdujące się tam zboże Juliana Korzeniowskiego. Straty wynoszą 600 zł.

Anons! Kino Zosienka Anons!  
**„Morderca”**

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ  
dla wkładów oszczędnościowych  
znajdziesz

w Komunalnej Kasie  
Oszczędności  
Powiatu Grodzieńskiego

## Nasz tradycyjny

**Biały tydzień**  
wyróbów

Zyrardowskich i in.

Skład Manufaktury

**B. Ch. KOTOK S-ka.**

Dominikańska Nr. 2.

Uwaga! W okresie tegorocznego Białego Tygodnia fabryka specjalnie obniżyła ceny. 13

**KOŁDRI**

najkorzystniej kupicie  
w wytwórni

**HERKULES**

ul. Dominikańska 31  
pod Sądem Okręgowym  
Wielki wybór.  
Solidne wykonanie.  
Ceny wyjątkowo niskie. 16

## Wybór

jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

seanse rozpoczynają się  
wlecz.: o g. 5, 7 i 9-ej

Dźwiękowe-Kino **Polonja**  
Pocztowa 4

D Z I S  
Wielki podwójny program  
**Curt Bois**

wydalony z Hitlerji, najlepszy obecnie komedjo aktor Francji w swoim filmie p. t.

**Król niedołęgów**

Rewelacyjny film, który kosztował miliony

**BUNTOŃNIK**

Filma Banky i Michał Varkony

Kino **„PALACE”**

Orzeszkowej 14  
Wstęp od 20 gr.

D Z I S  
Potężne arcydzieło dramatyczne p. t.

**Odmet ulicy**

w rol. gl.:  
Sylvia Sydney  
George Raft

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 40 gr.  
Dominikań. 26

Wielka sensacja filmowa tegorocznej produkcji  
Słynna powieść STEFANA ZWEIGA została w sposób artystyczny zrealizowana przez największego reżysera sowieckiego FEDORA OZEPA p. t.

**„A M O K”**

Genjalny artysta—mistrz maski W. Inkszynlew występuje w podwójnej roli: małańczyka i szofera Mate w rolach pozostałych przepiękna M. Chantal i J. Galland

**ZOSIENKA** Kino Dźwiękowe Początek seans. 5, 7, 9-ej  
Brygidzka 2 Wstęp od 25 gr.

Dreszcze niezwykłych emocyj i fantastycznych przygod przeżyje widz podziwiając najnowszy film p.t.

**„JEJ TAJEMNICA”**  
z Herbet Marszałem